Kleszczele to niczym niewyróżniające się miasteczko na Podlasiu. Właściwie nigdy z niczego nie zasłynęło i pozornie nie ma wyraźnych powodów, by zwrócić na nie uwagę. Kilka skrzyżowanych ze sobą ulic, przy których stoją domy z typową podlaską architekturą, dwie świątynie i dworzec kolejowy z XIX wieku. Zwykłe miejsce zamieszkane przez niewielką liczbę osób, raczej niechętnie odwiedzane przez ludzi z zewnątrz.
Jestem w Kleszczelach przejazdem. Z ciekawości sprawdzam w Wikipedii liczbę mieszkańców- 1308 osób. Niewielka, spokojna mieścina. I pomyśleć, że przed pierwszą wojną światową było to dynamicznie rozwijające się miasteczko. Spis powszechny z roku 1897 podaje liczbę 2013 mieszkańców. W 1906 wybudowano linię kolejową Wołkowysk- Siedlce. Infrastruktura z pewnością przyczyniłaby się do istotnego zwiększenia ludności. A jednak historia skomplikowała ten prosty scenariusz.
Kleszczele były jedną z wielu miejscowości na Podlasiu, której mieszkańcy doświadczyli bieżeństwa. W 1915 roku z tego powodu liczba ludności zmniejszyła się o połowę. W miasteczku pozostało tylko dziesięć prawosławnych rodzin, najczęściej ludzie bardzo biedni albo chorzy. Kleszczele opustoszały. Nawet prawosławna parafia zaprzestała swej działalności, bo księża udali się na tułaczkę wraz z parafianami. Bieżeństwo odcisnęło swoje piętno na życiu całej zbiorowości.
Nie sposób jednak zapytać  świadków, bo nie ma ich wśród nas. Bezcenne są zatem zapisane do tej pory wspomnienia. Jest ich niewiele. Pamięć o kleszczelowskich bieżeńcach przetrwała dzięki relacji jednej kobiety- Anny Jefimiuk.
Zdaję sobie sprawę, że próbuję odtworzyć i zrozumieć zdarzenia, których odtworzyć się nie da. Nie mam żadnych sprzymierzeńców, żadnych wiarygodnych rozmówców. Jestem na straconej pozycji. Nie piszę jednak historii. Piszę o pamięci o niej.
Bieżeńcy to dla mnie  w większości anonimowi ludzie. Może właśnie dlatego mapę Kleszczel przenoszę do swojej wyobraźni. To konkretne miejsce, które widzę i czuję. Ludzie potrzebują konkretów. Jest kwiecień 2018 roku. Upalne popołudnie. Wtedy w sierpniu 1915też było upalnie. Żar lał się z nieba. Mieszkańcy miasteczka zdołali jeszcze zebrać zboże z pól i tanio sprzedać handlarzom. Front zbliżał się do Kleszczel. Rosjanie , obawiając się ofensywy Niemców, pośpiesznie uciekali. Władze wojskowe zarządziły ewakuację miejscowej ludności. Ponoć pogłoski o rzekomym okrucieństwie Niemców budziły grozę i lęk. Nadchodzący Giermaniec miał się straszliwie znęcać nad mieszkańcami- kobietom obcinać piersi, dzieci wrzucać do studni, a mężczyzn zabijać. Co w takiej sytuacji robić? Cerkiew nakłaniała wiernych do wyjazdu. Księża katoliccy i rabini z kolei namawiali wiernych do pozostania. Schronienie się w lasach i przeczekanie było dobrą radą. Większość jednak uznała ją za złą. Prawosławni opuścili Kleszczele wraz z wycofującymi się wojskami rosyjskimi. Wkrótce do miasta mieli wejść Niemcy. Wróg nie mógł mieć zupełnej przewagi. Rosjanie zastosowali taktykę spalonej ziemi, popularną podczas wojen napoleońskich, która w 1812 dała Rosji zwycięstwo. Taktyka polegała na całkowitym spaleniu opuszczanych wsi, aby jak najmniej dobytku dostało się Niemcom.
Ludzie decydujący się na ucieczkę w głąb Rosji, odjeżdżając, widzieli jeszcze swoje płonące domy. Na ich oczach znikał dorobek życia. Na wozy zaprzężone w konie lub woły pakowano część dóbr  i żywność. Potem była już tylko droga
Ludzie jechali nieprzerwanie  dzień i noc. Strach, brak żywności i wody zdatnej do picia powodowały ogromne wycieńczenie organizmu. Błogosławieństwem okazywało się znalezienie rzeki, czy nawet kałuży. Spragnieni ludzi zachłannie czerpali z nich wodę. Szybko wybuchały epidemie. Ludzie umierali masowo, szczególnie dzieci..Wojna nie pozwalała w większości przypadków na godny pochówek. Niepogrzebane ciała, najczęściej małych dzieci lub starców, leżały w przydrożnych rowach.
Bieżeńcy z Kleszczel po oddaleniu się  na kilkaset kilometrów od linii frontu towarowymi pociągami wysłani zostali do odległych guberni w Rosji : na Ukrainę, na Syberię, do Kazachstanu. Jaka była ta nowa ziemia?
We wspomnieniach uchodźców jest mowa o życzliwości miejscowych. Bieżeńcy są  rozmieszczani głównie po wsiach, gdzie zajmują się pracą na roli. Niezdolni do pracy dostają zapomogi, dzieci chodzą do szkoły. Potrzebujących pomocy wspiera również Cerkiew i różne organizacje charytatywne. Ich życie w końcu się układa.
Spokój przerywa wybuch rewolucji bolszewickiej w 1917 roku. Zapanowały wówczas bezprawie, głód i choroby. Całą Rosję ogarnął chaos. Runęły główne fundamenty chłopskiego świata: religia i carska władza. Bieżeńcy nie otrzymują już  żadnej pomocy. Zmienia się stosunek miejscowych do uchodźców. Zaczynają być traktowani jak obcy. W życiu codziennym stale spotykają się z objawami braku szacunku. Wyrzucani są z kolejek za chlebem. Na cmentarzach nie mają prawa chować swoich bliskich. Coraz częściej zaczynają marzyć o powrocie. Na początku udaje się to tylko tym zamożniejszym. Za niewielką łapówkę przekraczają granicę. Legalne powroty będą możliwe jedynie przez chwilę po traktacie brzeskim. Skorzysta z tej możliwości blisko pół miliona osób, jednak nie wiadomo, ilu uda się dotrzeć do rodzinnego domu. Powrót jest jeszcze trudniejszy. Bieżeńcy są skazani na samotność, nie otrzymują żadnego wsparcia ze strony wojska rosyjskiego, nawet ze strony duchownych. Nie mają żadnego pożywienia, a powszechny w Rosji tyfus zabija setki ludzi. Ciała zmarłych są wyrzucane z pociągów i zostawiane obok torów. Ci którzy wrócili żywi do ojczyzny, mieli dużo szczęścia.
Niemożliwe jest ustalenie dokładnej liczby bieżeńców. Szacuje się ich liczbę na około 3 miliony, jednak niektóre źródła podają nawet dwukrotnie większe liczby.  Nie ma żadnych opracowań, a większość materiałów dotyczących bieżeństwa znajduje się w różnych instytucjach w Rosji. Nie sposób zatem odtworzyć dokładnej historii bieżeńców z Kleszczel i innych miejsc. Wiemy niewiele i zapewne nie będziemy wiedzieć więcej.
Jak wyglądało w tym czasie życie ludzi, którzy jednak zdecydowali się zostać? Ich los również nie należał do najłatwiejszych. Podczas letniej ofensywy 1915 roku Niemcy jak przypuszczano zajęli miasteczko. Ich przeciwnicy próbowali odbić miasto, wskutek czego doszło do kilkugodzinnej walki, podczas której ucierpiała infrastruktura miasta, liczne budynki zostały zniszczone m.in. spalono młyn wodny Szyrynka, należący do rodziny Szyryńskich. Największą stratą Kleszczel było zburzenie cerkwi św. Mikołaja. Jednak wbrew pogłoskom Niemcy nie okazali się tak okrutni. Na początku życie toczyło się tak jak przed wojną, na pierwszy rzut oka nikt nie zauważyłby, że coś jest nie tak. Nie miały miejsca żadne krwawe represje, Giermaniec nie zabijał, nie ucinał piersi, nie topił dzieci. Głównym problemem było wyludnienie. Brakowało siły roboczej i pociągowej. Większość ziemi w Kleszczelach i okolicznych wsiach leżała odłogiem i wkrótce zaczęła zarastać młodym lasem. Władze niemieckie nałożyły na mieszkańców duże kontyngenty na produkty rolne. Ludzie oddając żywność okupantowi, nie mieli już prawie nic, by wykarmić siebie i rodziny. Zapanował głód i niedostatek. Zaczęło brakować podstawowych artykułów przemysłowych powszechnego użytku. Mimo że los mieszkańców Kleszczel podczas wojny nie był łaskawy, można powiedzieć, że był znacznie łaskawszy od tego, co spotkało bieżeńców. Na podstawie historii miasta mogłoby się nawet wydawać, że wielu z tych ludzi zginęło na marne. A może niezawinione cierpienie ma jakiś wyższy sens? W każdym razie taktyka spalonej ziemi nie pomogła w niczym ani Rosjanom, ani uciekającym.